

Fragment darmowy udostępniony
przez Wydawnictwo w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2023

www.zielonasowa.pl

Wings
of the
Heart

Anna Purowska



Wings of the Heart



Redaktor prowadząca: Agata Tondera
Korekta: Dagmara Powolny, Aleksandra Marczuk-Radoszek,
korekta w programie firmy Lingventa
Skład: Cyprian Zadrozny
Projekt okładki: Andrzej Komeńdziński
Opracowanie graficzne: Monika Nowicka

© Copyright for text by Anna Purowska, 2024
© Copyright by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.,
Warszawa 2024
All rights reserved
Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
albo fragmentów książki możliwe są tylko na podstawie
pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I
ISBN 978-83-8299-378-3

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94
tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51
wydawnictwo@books4ya.pl

Z dedykacją

- Przynieść ci coś do picia? – pyta pięciolatek.
- Nie, dziękuję. Chodź, przytulę cię.
- Opiekuję się tobą, mamó. Jak jestem chory,
to ty się mną opiekujesz.

*Dla Bartusia,
mojej najjaśniejszej iskiejki.*

*So open your eyes and see
The way our horizons meet*

Ed Sheeran, Johnny McDaid, *All of the Stars*



NIKODEM

– Niko, jakiś miesiąc temu napisałeś mi, że się zakochałeś.

– Serio? Może to była pomyłka? – Odwracam wzrok i udaję, że nie widzę, jak Kaja macha mi przed oczami telefonem.

– Dlaczego nie chcesz o tym porozmawiać?

Czy ona musi wciąż do tego wracać? Nie mam pojęcia, co mnie podkusiło, żeby się tym z nią podzielić. Poniosły mnie emocje, próbowałem jej wyznać prawdę. Chciałem dobrze, ale zrozumiałem, że o wiele lepiej będzie, jeśli zamilknę.



ZUZA

Najpierw do kawiarni wchodzi Kaja. Przesyła mi buziaka na powitanie, szybko zrzuca kurtkę i od razu zajmuje swoje ulubione miejsce.

– Muszę coś koniecznie zanotować! – Oczy jej błyskują.

Uwielbiam obserwować, jak zapada się w miękkich poduszkach, włącza komputer i z zaangażowaniem zaczyna tworzyć teksty. Dziś nie zabrała z domu czapki, a jest chłodny początek lutego, do wiosny jeszcze trochę. Powinnam dopilnować, by odrobiła lekcje, zanim zajmie się przyjemnościami. Tak bardzo się o nią martwię. O moją małą siostrzyczkę. Choć za rok ma skończyć osiemnaście lat, zawsze będę pamiętała dzień, w którym przyszła na świat, mimo że miałam wtedy niespełna cztery lata. Od pierwszych kroków prowadziłam ją za rękę. Wiele lat temu pożar pozbawił nas najbliższej rodziny, a ja od tamtej pory wiedziałam, że kiedyś jako pierwsza opuszczę dom dziecka i zrobię wszystko, aby stworzyć jej miejsce, w którym będzie bezpieczna.

Zaraz za Kają dociera Niko. Biorę głęboki wdech i obserwuję, jak kładzie plecak na krzesło, a później niepewnie się rozgląda. Nie było go tutaj od miesiąca. Co się stało, że nagle znów się pojawił? Witam go lekkim skinieniem i zaczynam przedstawiać ciasta w witrynie.

– Nic mi tu nie pasuje, wszystko nie tak – mówię do siebie i stwierdzam, że najlepiej wyjąć wypieki po kolei i znaleźć im nowe, lepsze miejsca.

Sernik nowojorski na pierwszej półce, obok szarlotka z cynamonem. Kurczę, co to za odciski i plamy na półce? Robi mi się gorąco, biorę szmatkę, mocno zaciskam na niej palce i zaczynam szorować.

– Zuza, zrobisz nam napar? – Za szybą zauważam duże, niebieskie oczy Kai.

– Jasne – odpowiadam nerwowo i od razu rozpoznaję zaskoczenie w oczach siostry. Sama jestem zawstydzona brzmieniem swojego głosu. – Mam... dużo pracy. – Staram się unikać jej spojrzenia. Próbuję opanować wirujące we mnie uczucie ciepła i siłę się na uśmiech. – Ale oczywiście, że wam przygotuję.

– Mogę to zrobić sama.

– Nie trzeba. – Chciałabym, żeby już usiadła i żeby nie wyczuła mojego nastroju.

– Niko! – woła dyskretnie przyjaciela, a w moim brzuchu rozlewa się ciepło.

– Kaja – mówię stanowczo. – Po prostu usiądź.

– Okej, mnie nie chcesz angażować do pracy, tymczasem on zawsze mógł ci pomagać.

– Dziś nie musi – ucinam i zanurzam się w chłodnej przestrzeni, by nikt nie zauważył, że poczerwieniałam. A na pewno tak właśnie jest.

Układanie ciasta od nowa zajmuje mi trochę czasu. Dzięki temu z ulgą stwierdzam, że opuściła mnie fala ciepła. Przygotowuję dwa napary. Dla Kai dużo miodu, dobrze jej robi na gardło. Niko nie lubi cynamonu, wrzucę mu więcej plasterów pomarańczy, będzie mu smakować.

Na tacy ustawiam duże, przezroczyste kubki pełne złocistego płynu i plasterów owoców, zanurzam w nich po gałązce rozmarynu, na talerzykach obok układam muffinki marchewkowe. A teraz... trzeba to zanieść. Ujmuję się pod boki i rozglądam. Kilkoro gości siedzi

przy stolikach, są zajęci rozmowami. Kaja z komputerem na kolanach, oparta o futrynę okna, zatopiona w fioletowych poduszkach, w swoim świecie. Niko z zeszytem w dłoniach, uderza palcami o blat stołu. Nie wiem, czy dam radę. Biorę tacę do rąk i choć pracuję tu od kilku lat, po raz pierwszy czuję ciężar, jakbym niosła o wiele więcej, niż się na niej mieści. Powoli stawiam kroki, ręce mi drżą niczym pierwszego dnia pracy. Litości! Widok pleców Nikodema ani trochę mi nie pomaga. Chłopak przeczesuje loki na głowie. Nie widziałam go jeszcze w takiej fryzurze, raczej starał się ukryć to, że jego włosy są kręcone, i obcinał je krótko. Ciekawe, kto mu doradził, żeby przystrzyc boki prawie do zera, czy ktoś mu pomógł w kupnie nowej bluzy, czy sam tak świetnie dobrał fiolet do koloru oczu... oczu, które doskonale pamiętam, choć nie patrzyłam w nie od tak dawna.

Zuzka! Zatrzymuję się tuż za nim i strząsam z siebie pytania, które mnie obsiadły. Dlaczego to wszystko tak bardzo mnie obchodzi? Muszę się tego pozbyć. Pociuszające jest tylko to, że siostra nie zwraca na mnie uwagi. Czas się z tym zmierzyć i ujawnić, że jestem tuż obok. Krok do przodu, powoli stawiam tacę na blacie. Robi mi się ciepło, choć jeszcze na niego nie spojrzałam, kątem oka zauważam, że on mi się przygląda. Nie wiem, jak to możliwe, ale całe moje ciało czuje, że on jest blisko.

– Dziękuję – mówi cicho.

Wiem, że próbuje przyciągnąć moje spojrzenie. Drży mi ręka, kiedy stawiam na stole kubek, Niko bierze talerz i podaje go Kai. Kochany, zawsze to o niej myśli najpierw.

Otula mnie zapach perfum, które wybrałam mu pod choinkę. Używa ich! Chcę ustawić przed nim muffinkę, ale oboje chwytny spodek w tym samym momencie. Przez ułamek sekundy czuję ciepło jego dłoni, uświadamiam sobie, jak chłodne stały się moje, i wycofuję się, jakby sparaliżowana bólem. Rozmasowuję to miejsce, w którym mnie dotknął.

– Nie ma za co. – Zerkam na niego niechętnie. Za późno. Zieleń jego oczu sprawia, że w brzuchu zaczynam czuć wirowanie. Spuszczam wzrok i odchodzę od stolika.

– Zuza! – Zatrzymuje mnie głos Kai. Odwracam się i przyklejam do ust uśmiech. – Co się stało? Przecież nie ma dużego ruchu, porozmawiaj z nami. Obiecuję, że już zapisuję plik i odkładam lapka. Nie bądź zła, naprawdę musiałam uporządkować pomysły na nowy tekst, żeby mi nie uciekły. – Patrzy na mnie z poczuciem winy.

– Nie przejmuj się – mówię łagodnie i najchętniej pogłaskałabym ją po głowie. – Upiekłam dziś trzy ciasta i jeszcze nie zdążyłam sprzątnąć.

Docieram do kuchni, opieram się o lśniący, wypolerowany blat i próbuję uspokoić oddech, ale nie potrafię. Zaciągam się powietrzem, jakbym chciała wychwycić jeszcze więcej tego zapachu. Jego zapachu.



NIKO

Przez ostatni miesiąc Kaja ułatwiała mi sprawę. Uczucie jej i Eryka tak rozkwitało, że spędzali razem niemal każdą

wolną chwilę oraz całe ferie, a ja wręcz ją zachęcałem, by z tego korzystała, jak najwięcej z nim rozmawiała, poznawała go i żeby nie odbierała sobie tej radości. Czasem miałem wrażenie, że robiło się jej przykro, ale zauroczona, nie drążyła tematu. Mam nadzieję, że niedługo zapomni o wiadomości, którą wysłałem jej w święta pod wpływem impulsu. Bo to był impuls! Chwila słabości, która pozwoliła mi uwierzyć, że marzenia mogą się spełniać.

Dziś rano powiedziała mi, że po szkole od razu ruszamy „między gwiazdy”. Moja przyjaciółka, poetka... W pracy swojej siostry odnalazła oazę, miejsce, w którym spisuje myśli, tworzy teksty. Jestem z niej dumy. Kawiarnia Między Gwiazdami jest również moją ulubioną. I choć uwielbiam jej ciepły klimat, przytulne wnętrze, to mam zupełnie inne powody, dla których się tu zadomowiłem. Zadomowiłem... a jednak przez ponad miesiąc nie odważyłem się przekroczyć tego progu.

Wiem, że nie mogę na nią patrzeć tak jak teraz, ale inaczej nie potrafię. Naprawdę jest aż tak zajęta, a może udaje? Nie mam pojęcia, na co liczyłem, zjawiając się tu po tak długim czasie milczenia. Że będzie jak dawniej? Że przytulimy się na powitanie jak przyjaciele? Że wkroczę do jej kuchennego królestwa, pomogę jej szykować napar?

Tak bardzo się tego boję, lecz myślę tylko o jednym. Proszę, spójrz na mnie... Zuza!

Czuję się jak bałwan, siedząc i czekając, aż nas obsłuży. Nigdy sobie na to nie pozwoliłem. A teraz? Dlaczego nie potrafię do niej podejść i zrobić tego tak po prostu? Tak

jak kiedyś zapytać: w czym ci pomóc? A później dostać od niej odpowiedź, uśmiech, wspólne żarty, radość. Dlaczego przykuło mnie do krzesła i nie mogę się poruszyć?

Kiedy tylko Zuza staje obok, serce zaczyna mi bić szybciej. Lubię, kiedy ma rozpuszczone włosy, tak jak dziś, choć najczęściej widuję ją w kucyku na czubku głowy. Nie potrzebuję naparu, już jest mi ciepło, wystarczy, że ona jest blisko.

Chwytam za talerz, a Zuza w tym samym momencie wyciąga dłoń. Nasze palce się spotykają, ale ona wycofuje się w ułamku sekundy, jakby mój dotyk ją parzył. I jeszcze to spojrzenie, trwające tak krótko, że zaczynam się zastanawiać, czy go sobie nie zmyśliłem. Same złe znaki. Bardzo złe.



ZUZA

Chciałam, żeby sobie poszedł, ale teraz, gdy wkłada kurtkę, mam wrażenie, że jakaś siła domaga się ode mnie, aby go powstrzymać. Nie mogę. Muszę się z tym zmierzyć i nie pozwalać sobie na nieodpowiedzialne decyzje. Jestem starsza, a to znaczy, że powinnam być mądrzejsza. Starsza, to już mówi wystarczająco wiele. Macham mu na pożegnanie z najdalszej części kawiarni. Błądząc wzrokiem po ścianach, by tylko nieopatrnie znów nie spojrzeć mu w oczy, a kiedy zamykają się za nim drzwi, opieram się o ścianę i próbuję opanować własny głos, który chciałby się ze mnie wyrwać.



Lubię wieczory w kawiarni, szczególnie te jesienno-zimowe. Zwykle towarzyszy im spokój, ale dziś czuję się zdezorientowana, jakby ktoś roztrzaskał przede mną talerz. W uszach wciąż słyszę nieprzyjemny dźwięk tłuczonego szkła, próbuję omijać pokruszone odłamki, udawać, że ich nie zauważam, a do głowy dobija mi się jedna myśl: coś się skończyło. Coś istniało, lecz już nigdy nie wróci. Powinnaś posprzątać, wyrzucić śmieci, zapomnieć.

Mam wrażenie, że czas się rozciąga. Z trudem odbieram zamówienia i donoszę słodkości do stolików. Czekam tylko na zamknięcie, na gorącą kąpiel i na ciszę. Kiedy myślę, że właśnie pożegnałam ostatnich gości, za szybą pojawia się znajoma postać.

– Artur? Zaraz zamykam. – Widząc wysokiego, jasnowłosego chłopaka, który jest stałym klientem kawiarni, z przyzwyczajenia sięgam po papierowy kubek. Od kilku tygodni bywa tu niemal każdego dnia.

– Niestety, mój dzień jeszcze się nie kończy. Zabieram pracę do domu, potrzebuję sporej dawki kofeiny, żeby nie zasnąć za kierownicą.

– Przykro mi, oby poszło ci sprawnie i bez problemów. – Włączam ekspres i słyszę, jak zaczynają chrupać mielące się ziarna. – Musimy chwilę poczekać.

– Chętnie. To zawsze jakaś odskocznia. – Rozgląda się po kawiarni. – Ładne miejsce, zależy ci na nim, jakbyś była właścicielką.

– Czy ja wyglądam na właścicielkę? – Zaczynam się śmiać.

– Nie rozumiem, co cię tak bawi. Widać, że kawiarnia jest twoim światem. Dbasz o klientów, o porządek, spędzasz tu chyba całe dni.

– Mam kogoś do pomocy, koleżankę zatrudnioną na pół etatu.

– Ale przecież czasem bywasz tu zupełnie sama, a i tak świetnie sobie wtedy radzisz.

– Dziękuję, miło to słyszeć, ale lokal jest mały, to zaledwie kilka stolików. Kiedy wiosną otwieramy ogródek, do pracy przychodzi właścicielka. Teraz, w okresie jesienno-zimowym, jedynie przywozi zakupy.

– Może być spokojna, bo ma ciebie. Jesteś bardzo dojrzała jak na swój wiek.

Słyszę, że do kubka zaczyna się lać kawa, dobiega mnie jej intensywny aromat. Po chwili nakrywam kubek wieczkiem i stawiam na blacie.

– Skąd wiesz, ile mam lat? – Przyglądam mu się podejrzliwie.

– Nie mam pojęcia, ale to oczywiste, że jesteś młoda i odpowiedzialna.

– Nikt mnie nie pytał, czy chcę taka być – ucinam.

– Rozumiem. – Spuszcza wzrok, chyba robi mu się głupio. Przecież nie powiedział nic złego. – Nie chciałem cię urazić. – Zerka na mnie niepewnie.

– Nie ma sprawy. – Próbuję nadać głosowi cieplejszy ton.

Artur zaczyna się nerwowo rozglądać.

– A może... może mogłabyś powiedzieć mi o sobie trochę więcej?

– To znaczy?

– No wiesz... – Uśmiecha się, zaskoczony moim pytaniem. – Moglibyśmy się umówić poza kawiarnią. W innym miłym miejscu.

Czyżby zapraszał mnie na randkę?

– Artur, to miłe, tylko... nie mam czasu.

– Ja też dużo pracuję, ale chyba należy nam się jakaś przerwa?

– Gdy mam dni wolne, też jestem zajęta. Przecież wiesz, że się uczę, studiuję.

– Świetnie, mogłabyś mi o tym opowiedzieć. Zuza, przychodzę tu już od jakiegoś czasu, od słowa do słowa coraz lepiej się poznajemy. Spotkajmy się na neutralnym gruncie. Tak, żebyś nie była akurat w pracy, żebyś nie musiała czuć się skrępowana otoczeniem.

To, co mówi, brzmi naprawdę zachęcająco. Artur jest dla mnie miły, chyba nie mam się czego obawiać.

– No nie wiem...

– Wymieńmy się numerami. Zadzwoń do ciebie jutro i powiesz, co o tym sądzisz. Może tak być?

– Pewnie. – Wyciągam telefon i wpisuję ciąg cyferek.

Pozytywnie mnie zaskoczył i choć trochę odciągnął od natrętnych myśli. Po jego wyjściu zamykam drzwi na klucz, myję podłogę i włączam zmywarkę.

Oderwać się od trudnych spraw, od wspomnienia, które mnie prześladowe, ominąć odłamki przeszłości tak

szerokim łukiem, by nie patrzeć na nie i nie musieć ich sprzątać – oto mój plan na dalszą część roku.

Czuję, że Artur mógłby mi w tym pomóc. Lubię tego chłopaka, naprawdę.



NIKODEM

To była najtrudniejsza godzina w moim życiu! Rzucam torbę na podłogę i siadam na ławce. Przeczesałam włosy i wręcz czuję, jak myśli mieszają mi się w głowie. Trzeba było tu przyjść od razu, a nie liczyć na nagły zwrot wydarzeń, rozniecać nadzieję. Po co mi to? Zuza była ewidentnie niezadowolona z mojej wizyty. Ani razu się do mnie nie uśmiechnęła. A kiedy tylko spojrzała mi w oczy, a nasze dłonie się spotkały, niczym porażona prądem odskoczyła i uciekła. To aż boli. Tymczasem samo wspomnienie chwilowego dotyku jej chłodnych palców wywołuje falę dreszczy na plecach.

Kiedy myślę o naszych spotkaniach, czuję ucisk w piersi. Przecież to były tak dobre czasy! Kaja, Zuza i ja. Wspólne gotowanie, pieczenie, wyjścia do kina. Wszystko się rozpadło. Wraz z naszą przyjaźnią runęło moje szczęście. Wstaję i kopię w szafkę. Czuję, że muszę jak najszybciej znaleźć się na sali. Tylko to może mi teraz pomóc i uratować szatnię, zanim coś w niej zniszczę.

Wchodzę na bieżnię. Zaczynam powoli, próbuję ustabilizować oddech, bo jestem zbyt rozedrgany. To dopiero początek. Kiedy tylko uspokoję to paskudne

drżenie w klatce, dam sobie prawdziwy wycisk. Cały zestaw sprzętów tylko czeka, aż się nimi zajmę. W planach mam zmęczyć się tak, by ledwo dotrzeć do domu, rzucić się do łóżka i zasnąć.

– Niezłe plecy. – Słyszę za sobą i jestem właściwie pewny, że to nie do mnie. Ćwiczę dopiero od kilku miesięcy, moje ciało powoli się zmienia, ale nie spodziewam się pochwał. Nawet ich nie oczekuję. – Długo trzeba tyrać, żeby takie mieć?

Włączam odpowiedni guzik i czekam, aż bieżnia zwolni. Odwracam się i widzę przed sobą bardzo szczupłego chłopaka z ręcznikiem przewieszonym przez ramię i z wyrazem zagubienia na twarzy. Wygląda, jakby się zgubił i zamiast do teatru trafił na siłkę.

– Serio mnie o to pytasz? – Wpatruję się w niego zaskoczony.

– Dlaczego cię to dziwi?

– Nie ma się czym zachwycać, lepiej rozejrzyj się wokół. – Skinieniem głowy wskazuję Remika, trenera, który na początku pokazał mi to miejsce i opowiedział o sprzętach. Jego mięśnie naprawdę mogą robić wrażenie.

– Stary, nie pocięło mnie aż tak. Potrzebuję się wyrzeźbić, ale bez przesady. Dlatego pytam, ile ci to zajęło.

– Nie rozumiem pytania. Nie wiesz, jak wyglądałem wcześniej, nie można się w ten sposób porównywać. Remik! – wołam kolegę i odwracam się od świeżaka.

Nie trafił na mój najlepszy dzień. Chwytam bidon i wypijam kilka łyków wody. Jeszcze parę tygodni temu z uśmiechem na ustach oprowadziłbym go i pokazał,

od czego najlepiej zacząć, pomógłbym mu rozplanować ćwiczenia. Znam już trochę Remika, wiem, co radzi początkującym, szczególnie tym, którzy sami nie do końca wiedzą, czego chcą, a ten typek zdecydowanie do takich należy.

– Chcę się jej podobać – słyszę za sobą.

No tak, takich desperatów też tu nie brakuje.

A ja?

Co ja mam zrobić, żeby znów mnie dostrzegła? Akurat w tym przypadku intensywność ćwiczeń nie ma żadnego znaczenia. Musiałbym chyba cofnąć czas albo sprawić, byśmy jakimś cudem oboje zostali pozbawieni jednego wspomnienia. Tylko jednego!



– Nawet się nie przywitałeś. – Remik zatrzymuje mnie w szatni, gdy zapinam kurtkę. Podaje mi dłoń i czuję silny, zdecydowany uścisk. Przeszywające spojrzenie chłopaka jest jak znak, że jemu nic nie umknie. – Stary, zawsze ci mówiłem, że lepiej przyjść tu, niż iść z kolegami na piwo, ale jeśli potrzebujesz się wygadać, to zapraszam na dobry koktajl.

– Nie mogę, ale dzięki za propozycję. – Zarzucam torbę na ramię.

– Znamy się już kilka miesięcy, nie widziałem cię jeszcze tak zamroczonego. Coś się stało?

– Może to tylko wrażenie. Nic znaczącego, uwierz. – Próbuje się uśmiechnąć, ale wiem, że mi nie wychodzi.

Otwieram drzwi i szybko przemykam obok recepcji, a gdy tylko wychodzę na zewnątrz, zachłannie chwytam chłodne powietrze. Wokół jest zupełnie ciemno. Całe szczęście. Tam, w blasku jarzeniówek, można było mnie przeświecić, szczególnie że Remik jest w tym dobry. Teraz tutaj dla całego świata nareszcie jestem nikim.

Dla niej jestem nikim.

Dla niej przestałem istnieć.

Zaciskam palce w pięść tak mocno, że zaczyna mnie przeszywać promieniujący ból.



ZUZA

W mieszkaniu jest ciemno, tylko wiązka światła pada z pokoju Kai na podłogę. Cicho przekręcam zamek, zsuwam kozaki, stawiam kroki na palcach i zaglądam do siostry. Jej malutki pokój wypełnia zapach lawendowej świeczki, która pewnie jeszcze niedawno się tu paliła, nad łóżkiem wisi makrama z plecionym aniołem, prezentem od jej chłopaka, Eryka. Powoli wyciągam rękę i głaszczę Kaję po lśniących, miękkich włosach. Robię to najdelikatniej, jak tylko potrafię, a ona przewraca się na plecy i wpatruje się we mnie błękitnymi oczami:

– Przepraszam, że dziś wpadłam do kawiarni jak szalona. – Unosi się na łokciach. – Wiem, najpierw powinnam odrobić lekcje. Przybiegłam najszybciej, jak tylko mogłam, żeby nic mi nie umknęło.

– Nie przepraszaj, rozumiem, że miałaś coś ważnego do zanotowania. Śpij spokojnie.

– Nie mogę. – Siada i opiera się o wezglowie. – Nie mogę, bo chyba zrobiłam coś strasznego. – Podkurcza nogi i obejmuje kolana.

– Co takiego? – Próbuje ukryć to, że serce podchodzi mi do gardła i zaczyna łomotać. – Wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim.

– Zawiodłam was, tak?

– Kogo zawiodłaś? O czym mówisz?

– Odkąd spotykam się z Erykiem, tak wiele się zmieniło...

– To twój pierwszy związek, ale wyglądasz na szczęśliwą. Zdaje się, że dobrze się dobraliście, choć jeśli cokolwiek jest nie tak, powiedz, postaram się pomóc.

– Nie chodzi o niego, znaczy nie tak bezpośrednio. On cały czas mnie zachwyca. – Oczy Kai stają się okrągłe i coraz więcej w nich światła. – Jego głos, zespół, pomysły na nowe piosenki. Nie sądziłam, że mogę być blisko kogoś tak inspirującego. A jednak...

– A jednak?

– Odkąd go mam, straciłam coś, co dotąd było całym moim życiem.

– Co takiego?

– Was. Ciebie i Niko.

Na samo brzmienie jego imienia robi mi się ciepło, przyjemnie, przed oczami pojawia mi się jego twarz. Wyglądał dziś naprawdę dobrze. Z jednej strony cieszę się, że chodzi tylko o nas, z drugiej – miałam nadzieję, że

stan zakochania zamydli jej trochę oczy i że nie zauważy...
A może inaczej... że mnie łatwiej będzie to ukryć, kiedy
Kaja skupi większość uwagi na Eryku.

– Wcale nas nie straciłaś. – Jestem paskudna, wiem.
Przecież doskonale rozumiem, o czym mówi.

– Na początku myślałam, że mi się wydaje, ale dziś
nabrałam pewności. Jesteście na mnie obrażeni, że nie
spędzamy już razem tyle czasu, co wcześniej. – Spuszcza
wzrok. – Nie chcę rezygnować ze spotkań z nim. Na
przerwach w szkole staram się być i dla Eryka, i dla Niko,
mimo że to trudne. Wciąż mam wyrzuty.

– Kaja, Nikodem na pewno cię rozumie i nie jest na
ciebie o to zły.

– A ty skąd o tym wiesz?

– Przecież świetnie go znam – wypalam, zanim dobrze
o tym pomyślałam.

– Znasz? Kiedy był u nas ostatnio? Kiedy przyszedł
do kawiarni, pomijając dzisiejszy dzień?

– Nie pamiętam, ale przecież był koniec semestru,
zaliczaliście jeszcze ostatnie sprawdziany, a później za-
częły się ferie...

– Ferie! Ani on nie chciał nas odwiedzić, ani ty nawet
słowem o nim nie wspomniałaś. Wszystko się rozpadło.
Czuje, że ten dzień, który sprawił, że zbliżyłam się do
Eryka, jednocześnie zabrał mi przyjaciół. Wiem, że ty
wciąż jesteś moją siostrą, ale nie taką jak dawniej.

– Co ty mówisz? Kaja, nie opowiadaj głupot, kocham
cię tak samo jak wcześniej i wiesz, że naprawdę lubię
Eryka.

– Możesz go lubić, mnie kochać, ale co z tego, skoro nie da się z tobą porozmawiać? A może... Tak sobie ostatnio myślałam... Wiem, że nie chcesz żadnego związku, że...

– Błagam, Kaja, nawet nie kończ! – Wstaję z impetem.

– O! Już się cała okrywasz kołcami.

– Jakimi kołcami? O co ci chodzi?

– Widzę to! Może nie chcesz się zakochać, może nie chcesz czytać książek, oglądać filmów z wątkami romansowymi, z zakochaniem w tle, ale nie karz mnie za to, że ja jestem inna.

– Błagam! – Czuję, że zaczyna się we mnie gotować. – Ja ciebie karzę?

– Prawda jest taka, że w każdej książce, w każdym filmie, w każdej historii pojawia się miłość. Miłość w najróżniejszych wydaniach. Bez niej świat ziałby pustką, nie istniałoby życie. Ona jest potrzebna także tobie, tak samo jak i mnie.

– O czym ty w ogóle mówisz?

– Jesteś starsza, okej. Bardziej odpowiedzialna, zgadzam się. Dużo pracujesz, uczysz się, studiujesz, wychowujesz mnie, ale twoje serce jest jak uwięzione. – Kaja wręcz wykrzykuje ostatnie słowa.

– Kaja, ja nie potrzebuję związku, miłości, żadnej z tych rzeczy. Mnie jest dobrze samej.

– Zawsze mnie karmiłaś takimi słowami, a wiesz, co sobie ostatnio uświadomiłam?

Nie reaguję, nie czekam i nawet nie proszę o kontynuację.

– Każdy, kto się tak zapiera, właśnie tego najbardziej potrzebuje! Tego, przed czym się zamyka.

– Proszę, a skąd ty masz taką wiedzę? Pewnie z tych książek i filmów.

– Chociażby. A ostatnio sięgnęłam po twój podręcznik ze studiów.

– Żartujesz?

– Czy to coś złego?

– Ani trochę... A o czym w nim wyczytałaś?

– Nie chcę mówić o szczegółach. Najważniejsze, że już wiem, o co chodzi. Uciekasz przed tym, co nieuniknione.

Moja siostra, poetka, uskrzydłona miłością do swojego partnera, muzyka i gitarzysty, posyła mi buziaka, kładzie się i odwraca na bok. Nie kontynuuje. Nie stara się mnie przekonać do swoich racji. Dlaczego? Chciałabym, żeby powiedziała coś jeszcze, może wtedy w głowie nie wybrzmiewałyby mi jej ostatnie słowa. Gaszę lampkę i szeptem życzę Kai dobrej nocy.

W salonie włączam jedynie światelka, którymi Kaja ozdobiła regał pełen książek. Miejsca jest tu niewiele, bardziej mi zależało, żeby to ona miała swój pokój. Rozkładałam sofę, szykuję pościel, a później, zrobiwszy zaledwie kilka kroków, znajduję się już przy aneksie kuchennym i zalewam wrzątkiem melisę.

Uciekasz przed tym, co nieuniknione...

Powinnam być dumna, że mam bystrą siostrę, jednak wolę zostać przy swoim i żyć nadzieją, że ucieczka to wciąż dobre, a nawet doskonałe rozwiązanie dla mnie. Na szczęście Kaja nie rozgryzła jeszcze, dlaczego

unikam Niko. Nigdy jej tego nie zdradzę, nigdy się o tym nie dowie. To tylko poryw serca, z którym muszę sobie poradzić. Na pewno sobie poradzę. Przecież sama powiedziała, że moje serce jest uwięzione, z tym mogę się zgodzić. I nie mam najmniejszej ochoty na wypuszczenie go z klatki. Tak jest zdrowiej, bezpieczniej, tak jest po prostu dobrze.

Po kąpieli otulam się szlafrokiem i wskazuję pod kołdrę. W ciemnym pokoju rozbłyskują światelka, spod poduszki wydobywa notatnik. Trzymam go tam, gdy śpię, a na czas składania pościeli chowam do skrzyni i dokładnie okrywam. W ten sposób mam poczucie, że moja tajemnica jest bezpieczna. Nasłuchuję, czy Kaja aby na pewno śpi. Jestem sobą zażenowana, za każdym razem, kiedy go otwieram, obawiam się, że moja siostra zastanie mnie w tej właśnie sytuacji...

Gładzę aksamitną okładkę, jest miękka, przyjemna w dotyku, już sam kontakt z delikatnym materiałem mnie wycisza i sprawia, że łagodnieję. To chyba najcenniejszy przedmiot, jaki mam. Prezent od Nikodema, który dostałam na gwiazdkę. Niko... przyszedł do nas tak po prostu, spędzić razem czas w święta, zjeść sałatkę, ciasto, potowarzyszyć Kai przy oglądaniu filmu, gdy była zła i obrażona na cały świat. Przyszedł jako przyjaciel mojej siostry i również mój, jako chłopak, który często nas odwiedza, z którym obie czujemy się swobodnie i naturalnie. Przyszedł jako ten, który określił się „jedyną męską ręką w tym domu” i z dumą zdmął choinkę ukrytą na najwyższej półce szafy.

Przyszedł po raz ostatni z tym prezentem. Dotykałam kolorowych piór zdobiących zeszyt. Mienia się i odbijają światło. Nigdy nie widziałam piękniejszego notatnika. Mam wrażenie, że do mnie pasuje, że został zrobiony specjalnie dla mnie, z myślą o mnie.

Otwieram go i patrzę na swoje zapiski. Nie mam do tego talentu, to Kaja idealnie dobiera słowa, układa myśli w wiersze, od niedawna pisze też teksty piosenek. Nigdy tego nie rozumiałam, aż pewnego wieczoru, gdy wpatrywałam się w białe, czyste strony, naszła mnie ogromna potrzeba napisania jego imienia. Długo wstydyłam się to zrobić, sama przed sobą. Krępowало mnie, że Kaja mogłaby to później zobaczyć, i nie miałam pojęcia, jak bym się z tego wytłumaczyła. A jednak pragnienie okazało się silniejsze. Po prostu chwyciłam długopis i to zrobiłam. Kiedy sunęłam po kartce, powoli układając litery w jego imię, wokół mnie roztaczało się coraz więcej ciepła, jakby ktoś zbliżał się do mnie, oplatał mnie, otulał. Choć całe moje ciało chciało się najeżyć, odepchnąć uczucie dobra i spokoju, pozwoliłam sobie na nie. Czułam, że tylko tu, w samotności, mogę sobie na to pozwolić. Chyba po raz pierwszy zrzuciłam wtedy zbroję, którą włożyłam kilkanaście lat temu, w dniu, w którym poczułam się jedyną odpowiedzialną za młodszą siostrę.

Od tamtej pory nie tylko wpatruję się w białe kartki, ale także mam wrażenie, że one stały się mi bliskie... jak on. Są niczym łącznik między nami. Jak jedyna pozostałość po naszej przyjaźni, po dobrych wspólnych chwilach. Po śmiechu, radości, po zwierzeniach i ważnych rozmowach.

Aż trudno uwierzyć, że wystarczyło jedno wydarzenie, by wszystko, co piękne, nagle przestało istnieć. Jedno, nikomu niepotrzebne. Jedno, wypalające dziurę w sercu. Jedno, odbierające rozum i logiczne myślenie. Jedyne, któremu się poddałam, zapominając o tym, kim miałam się stać i kim powinnam być.

Zbroja... muszę ją nakładać z powrotem każdego ranka. Na szczęście mam wieczory. Każdemu z nich towarzyszy notatnik, połysk kolorowych piór, dotyk materiału, zapisywanie po raz kolejny jego imienia i wszystkich myśli, które dopiero pod osłoną nocy mogą zbudzić się do życia i otulać mnie do snu.



NIKODEM

Wbijam do pokoju, zrzucam z siebie ubrania i wskakuję do łóżka. Tak jak przewidziałem, siłownia to najlepsze, co mogło mnie spotkać, jestem tak wyczerpany, że teraz zamknę oczy i obudzę się dopiero rano. Przymykam powieki i słyszę, jak uchylają się drzwi.

– Gdzie byłeś? – W ciszy rozlega się ostry głos taty.

Widzę, jak ojciec wsuwa się do pomieszczenia przez wąski przesmyk w drzwiach, bo wejście blokuje moja torba.

– Ćwiczyłem.

– To jakaś ściema? – Słyszę kliknięcie włącznika. Rażące światło aż boli, więc mrużę oczy, próbując spojrzeć na tatę. – Popatrz na mnie. Piłeś?

– Tak, dwa litry wody. – Unoszę się i łapię z nim kontakt wzrokowy.

– Jesteś jakiś dziwny, chuchnij.

Dopiero teraz dociera do mnie absurd tej sytuacji.

– Nie wierzysz, że chodzę na siłownię?

– Muszę cię pilnować, jestem twoim ojcem.

– Dlaczego tak o mnie myślisz? Dlaczego nie zapytasz, co u mnie, tylko przychodzisz węszyć?

Tata milknie i przez chwilę wpatruje się w podłogę.

– Rozumiem, że lekcje nieodrobione, skoro wracasz do domu o tej porze?

– Możesz sprawdzić. – Rzucam niechętne spojrzenie w kierunku plecaka, a później kładę się i mocno zaciskam powieki. – Nie chcę jutro zaspać.

Cisza. Po chwili słyszę jedynie dyskretne zamykanie drzwi. Tata robi to bezdźwięcznie tylko dlatego, że Franek i Borys już śpią. I że jego partnerka, Elwira, pewnie też czyta przed snem. Oni wszyscy razem są tacy idealni, tak dobrze dobrani, szczęśliwi. Piękna rodzinka i ja na doczepkę. Na drugim końcu miasta mama, do której przenoszę się co drugi tydzień. Sam już nie wiem, gdzie jest moje miejsce i czy takie w ogóle istnieje.

Przez kilka minut leżę niemal bez ruchu, wpatruję się w okno. Słyszę szum i zauważam światła samolotu przelatującego nad blokiem. Sunie na tle granatowego nieba i po chwili znika. Znika niczym moje znużenie. W głowie dźwięczą mi słowa taty, mam wrażenie, że wciąż jestem na bieżni. Nieuchronnie zbliżam się do myśli, których nie chcę. Nie pozwalam! Wynocha! Macham

rękami, z nadzieją, że nie dopadną mnie wspomnienia. Nie mogę! Nie chcę! Skoro ona nie myśli o mnie, ja też nie powinienem się tym zadręczać. Było, minęło. Wszystko minęło! Było jak ten samolot nad moim domem – chwila jasności, światła, a później znów ciemność.



ZUZA

Wsypuję mąkę do miski, dodaję kakao... To niemożliwe. Czyżbym zapomniała, co dalej? Podpieram się pod boki, rozglądam po kuchni i stwierdzam, że muszę zerknąć do przepisu. Czytam spis składników i mam ochotę popukać się w głowę. Proszek do pieczenia! Czekolada! Co się ze mną dzieje? Przecież doskonale wiem, co jest potrzebne do zrobienia ciasta czekoladowego! Nikodem je uwielbia. Zuzka! Strofuję się i zdecydowanie podkreślam tempo. Mieszam składniki tak energicznie, że aż część masy wydostaje się z miski i tworzy na blacie spory kleks.

– Kochana, a co to za wysokie obroty? Robisz za mikser czy jak? – W wejściu do kuchni staje właścicielka, pani Mirka, obładowana torbami.

– Pomogę pani. – Odstawiam miskę.

– Nie trzeba, ja to rozpakuję, a ty sobie nie przeszkadzaj. Tylko może trochę spokojniej.

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiekolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!
Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl